Reduta ilustrowana

Nr. 3.
16 luty
1930



50 gr.

Cena numeru 50 gr. NR. 3. 16 — 23 LUTY 1930 ROKU Opłata poczt. ryczałtem.
Zarejestrowano w Komisarjacie Rządu, 35.000 egz.

WYDAWCA:
Legja Inwalidów
Wojsk Polskich

REDUTA ILUSTROWANA

REDAKCJA:
Remigjusz Kwiatkowski
Tadeusz Teslar

PRENUMERATA:
miesięcznie — zł 2, kwartalnie — zł. 6, półrocznie — zł. 12, rocznie — zł. 24. — wraz z przesyłką lub odnoszeniem do domu. Prenumetata zagraniczna wynosi o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, ul. Nowolipie 2. Telefon 540-45. Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760.

OGŁOSZENIA:
Cała strona — zł. 900, pół strony — zł. 500, ćwiartka — zł 300, ósemka — zł. 180, szesnastka — zł. 90. Na ostatniej stronie okładki o 20% drożej. Ogłoszenia specjalne o 30% drożej

Generał Edward Śmigły-Rydz

OJCIEC CHRZESTNY SZTANDARU LEGJI INWALIDÓW WOJSK POLSKICH



„Jest prawda życia narodowego, która nigdy nie traci swej wartości. Była ona tak samo ważka w zamierzchłej przeszłości, jak będzie nią w dalszej przyszłości, na najwyższym rozwoju cywilizacji. Jest to prawda prosta:

TYLKO TAKIE PAŃSTWO MOŻE ISTNIEĆ I ROZWIJAĆ SIĘ, KTÓREGO OBYWATELE UMIEJĄ W JEGO OBRONIE DAĆ ŻYCIE.

Inwalidzi wykazali, że umieją hazardować życie dla państwa — dlatego należy im się od nas szacunek i serdeczna przyjaźń".

GENERAŁ EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

ECHA TYGODNIA

NACZELNIK Państwa Estońskiego, dr. Otto Strandman, bawił w stolicy Rzeczypospolitej, jako gość, składający oficjalną wizytę naszemu Prezydentowi.

Wydarzenie to jest pełnym wartości momentem w młodych latach odrodzonej państwowości polskiej, stwierdzającym, iż zacieśniają się węzły przyjaźni naszej z państwami, dzierżącemi straż na Bałtyku i ciążącemi ku Polsce w obliczu wspólnych wrogów.

— Zawsze wierna swej tradycji historycznej — temi słowy powitał Prezydent Rzeczypospolitej Naczelnika Państwa Estońskiego — zamkniętej w haśle: „Wolni z wolnymi, równi z równymi", powitała odrodzona Polska z największem zadowoleniem powstanie nowych państw narodowych na ziemiach, które przez tyle wieków obcej ulegały władzy. Triumf idei samostanowienia narodów o sobie postawił obok Rzeczypospolitej Polskiej powołaną do niepodległego bytu Republikę Estońską. Od tej chwili oba te państwa, pełne przyjaznego zrozumienia wzajemnych interesów, dążą do utrwalenia ideału pokojowego współżycia wolnych i niepodległych narodów.

— Estonja wie — odpowiedział Naczelnik Państwa Estońskiego — że Polska ma tylko jedno pragnienie, a tem pragnieniem jest móc kontynuować, pod auspicjami pokoju, dzieło odbudowy, rozwijając równocześnie stosunki przyjaźni z innemi krajami. Estonja jest ożywiona tem samem pragnieniem, i ta wspólność aspiracyj stwarza pomiędzy Estonją i Polską węzły przyjaznej kolaboracji, które łączą oba nasze kraje w społeczności niepodległych narodów. Analogja historji naszych losów jest dla nas rękojmią, że oba nasze narody, ożywione temi samemi wzniosłemi ideałami, będą mogły również i w przyszłości jednoczyć swe wysiłki dla obrony zasad pokoju i sprawiedliwości, do których są mocno przywiązane.

A Sowiety i Niemcy martwią się...

KONFERENCJA morska w Londynie, mająca ustalić zasady powszechnego rozbrojenia na morzu, a właściwie powstrzymać dalsze zbrojenia największych potęg morskich świata, z wielkim trudem prowadzi swe dzieło.

Idzie, jak po grudzie. I nic dziwnego, gdyż każda ze stron chce rozbroić wszystkie inne, tylko nie siebie. Wyraźnie utworzyły się dwa bloki: Anglja — Ameryka i Francja — Japonja — Włochy. Sprzeczne interesy zrodziły naturalną drogą przeciwstawienia. Hegemonja anglo-amerykańska nie udała się.

Między innemi poniósł całkowite fiasco projekt zniesienia łodzi podwodnych. Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi dla nas, bo, posiadając tak mały skrawek wybrzeża morskiego, możemy bronić go należycie przedewszystkiem przy pomocy łodzi podwodnych.

Gdyby były skasowane, Niemcy wydarliby nam go, jak zabawkę z rąk dziecka.

PAPIEŻ święci 8-ą rocznicę swej Koronacji. W Watykanie odbywają się wielkie uroczystości na cześć głowy Kościoła, z którемi cały świat katolicki łączy się sercem.

Ojciec Święty, jak widać z ostatniej fotografji, którą zamieszczamy, doskonale wygląda i, jak głosi prasa watykańska, świetnie się czuje. Obecną troską Papieża jest ulżenie niedoli tym, którzy cierpią za religję w Sowietach, gdzie kult tak zwanej „bezbożności" przerodził się w iście szatańską orgję rozchełstanych zbrodniarzy. To też Pius XI nie zawahał się potępić publicznie czerwonych dygnitarzy, co, nie ulega kwestji, poważnie odbije się na szali stosunków międzynarodowych Rosji sowieckiej.

GENERAŁ Kutiepow, dowódca sił zbrojnych na emigracji rosyjskiej, znikł, jak kamfora. Stało się to w biały dzień w Paryżu...

Okoliczności zaginięcia bardzo tajemnicze. Dama... samochód... ktoś niby widział scenę porwania... szamotanie się... wrzucenie przemocą do auta...

Słowem Paryż ma wielką sensację, na którą reaguje jednak nietylko poruszony niezwykłością zjawiska, lecz z poczucia ambicji, iż podejrzani są o to tajni agenci sowieccy, którzy, okazuje się, nawet w stolicy Francji robią, co chcą.

Opinja publiczna tak zwarła się przeciwko Sowietom, niezależnie od różnych zapatrywań politycznych, iż spodziewać się należy nawet zerwania stosunków dyplomatycznych z państwem, którego machinacje godzą w istotę wolności osobistej wszystkich obywateli świata.

JAPONJA uroczyście obchodziła Rok Nowy. Parady wojskowe, specjalne posiedzenia parlamentu, zabawy ludowe trwały przez cały tydzień.

Oczywiście, kult mikada, jak zwykle, wysunięto na pierwszy plan. Jest to zgodne z tradycją, której nie jest w stanie podważyć nawet coraz bardziej rozpowszechniająca się w Japonji cywilizacja europejska.

I nic dziwnego, gdyż kult mikada związany jest z narodową religją japońską — szyntoizmem. Ciekawa to religja, której naczelną i jedyną zasadą, podawaną do wierzenia, jest:

— Byli bogowie, którzy zamieszkiwali na ziemi, lecz wywędrowali na niebiosa, pozostawiając, jako swego potomka, mikado... Bogów niema, jest tylko mikado.

Stąd boska cześć dla panującego cesarza Japonji, stąd obyczaj, który ilustrujemy w numerze, iż premjer, który w pełnej gali wchodzi do pałacu mikada, by złożyć mu hołd noworoczny, zdejmuje obuwie, strząsając pył ze swoich stóp.

ROK 1930 ujrzy największy konkurs piękności kobiecej, jaki kiedykolwiek był urządzony na globie ziemskim. Tym razem odbędzie się znowu w Ameryce, lecz już południowej.

Najbogatsze pismo brazylijskie „A noite" (Noc), nie zawahało się poświęcić sześciu miljonów franków na sprowadzenie najpiękniejszych przedstawicielek 20 nacyj europejskich i 20 stanów Ameryki. Gazeta brazylijska hojnie wyposaża konkurs: najpiękniejsza z kandydatek otrzyma 20.000 dolarów. Brazylja i Stany Zjednoczone rezerwują sobie tylko po jednej kandydatce narówni z innemi narodami. Jury będzie mieszane: pół amerykańskie i pół europejskie. Jest to warunek bezstronności, którego dotąd Ameryka nie wypełniała.

Biorąc pod uwagę urok podróży do feerycznego miasta, jakiem jest Rio-de-Janeiro, uchodzące za ósmy cud świata, można sobie wyobrazić, ile ta współczesna wyprawa po złote runo obudziła marzeń.

Słowem, wkraczamy w dziedzinę nowej dorocznej sensacji, która ma swoich zwolenników, lecz również i zagorzałych przeciwników konkursów tego rodzaju.

Rok bieżący, jak twierdzą znawcy piękności kobiecej, dał wyniki słabsze, niż rok ubiegły. Zresztą, niech sami osądzą Czytelnicy nasi, gdyż w numerze „Reduty" zamieszczamy wszystkie miss, które ubiegać się będą o grube dolary amerykańskie.

MADAGASKAR w tym roku jest widownią ciekawego i charakterystycznego zjawiska. Misjonarze, krzewiący tam wśród dzikusów, chrześcijańską religję, zorganizowali w okresie ubiegłych świąt Bożego Narodzenia żywą szopkę betlejemską.

Podajemy ją wśród naszych ilustracyj. Inowacja ta tak się podobała dzikim, że żywa szopka trwa dotąd, ściągając olbrzymie tłumy i w znacznej mierze przyczyniając się do mnożenia adeptów wiary chrześcijańskiej, bo przemawia swoją prymitywnością do wyobraźni madagaskarczyków, jak do dzieci.

Odbywające się przytem nauki okolicznościowe, wypowiadane przez misjonarzy, wywierają potężne wrażenie, wyciskając łzy z oczu tych, którzy nie gardzą dotąd ludzkiem mięsem.

NAJMŁODSZY monarcha świata, król rumuński Michał, staje się już pacholęciem. Podajemy w numerze ostatnią podobiznę młodocianego króla, spędzającego przeważnie czas w Sinaia. Minęły już wywczasy dziecięce. Król przykładnie się uczy, sposobiąc się do ciężkiego brzemienia, jakiem jest rządzenie państwem. Wyrasta bardzo dzielnie, radując serce rumuńskiego narodu. Specjalne zamiłowanie zdradza do rzemiosła żołnierskiego, to też Rumunja spodziewa się w nim nietylko oświeconego króla, lecz i dzielnego wodza. Cecha ta jedna mu przywiązanie armji, która z lubością dowiaduje się o tych zamiłowaniach króla.

REGENT Węgier, admirał Horthy, wkracza w dziesięciolecie swej regentury. Podajemy ostatni jego portret, wykonany z tej okazji przez słynnego artystę - malarza budapeszteńskiego Gezę Hoffmana

Admirał Horthy cieszy się wielką popularnością wśród narodu węgierskiego, jest bardzo reprezentacyjny i bardzo umiejętnie kieruje nawą państwową.

To też spodziewane są wielkie uroczystości na Węgrzech, związane z pierwszem dziesięcioleciem regentury państwa, a że naród węgierski lubuje się w galach i paradach, wypadną więc zapewne bardzo okazale.

PRZED AUDJENCJĄ U MIKADA



Japoński premjer przed audjencją u mikada w pełnej gali zdejmuje obuwie przed wejściem do pałacu stosownie do odwiecznej tradycji.

REGENT WĘGIER



Portret admirała Horthy'ego, wykonany z okazji dziesięciolecia jego regencji przez artystę-malarza Gezę Hoffmana z Budapesztu.

Z KONFERENCJI MORSKIEJ



Przedstawiciel Japonji, M. Hamaguszi, o zagadkowym wyrazie twarzy ma wielki wpływ na odbywającej się Konferencji Morskiej w Londynie.



Sekretarz Generalny Konferencji Morskiej w Londynie, sir M. Hankey, wybrany przez cztery potęgi morskie: Anglję, Francję, Stany Zjednoczone i Japonję.

NAJMŁODSZY MONARCHA ŚWIATA



Michał, król Rumunji, najmłodszy monarcha świata, z okresu dzieciństwa wkracza już w wiek pacholęctwa.

W ÓSMĄ ROCZNICĘ KORONACJI PAPIEŻA



Ostatnie zdjęcie Ojca Świętego, Piusa XI, dokonane w Watykanie z okazji 8-ej rocznicy koronacji.

SZOPKA BETLEEMSKA NA MADAGASKARZE



Pierwszą żywą szopkę betleemską zorganizowała w okresie ubiegłych świąt nawrócona na chrześcijaństwo ludność tubylcza na Madagaskarze. Widzimy: Dzieciątko Jezus, św. Józefa, Marję-Pannę i klęczących postuszków.

UPROWADZENIE GENERAŁA KUTIEPOWA PRZEZ AGENTÓW SOWIECKICH W PARYŻU



Generał Kutiepow na stopniach wejścia do cerkwi rosyjskiej przy ulicy Daou, na dzień przed zniknięciem.



Róg ulicy Oudinot i Rousselet, gdzie generał Kutiepow został uprowadzony. W głębi dom zdrowia, z którego jeden z posługaczy widział scenę porwania zaginionego generała.

SOWIETY OSTRZĄ SZPONY PRZECIWKO POLSCE

Komunizm, który z konspiracji rewolucyjnej w Rosji carskiej po zwycięstwie bolszewizmu wypłynął na powierzchnię form państwowych ustroju sowieckiego, zawdzięcza swoje walne zwycięstwo jedynie armji czerwonej. A więc pomimo haseł komunizmu, zwracanych przeciwko militaryzmowi — siła bagnetu stała się bożyszczem dyktatury proletarjatu.

Nie wolno łudzić się, że pacyfizm komunizmu, jako hasło ideologiczne, może się zakorzenić realnie w Sowietach. Mamy na to zbyt wiele dowodów, by móc otwarcie powiedzieć, że jest to nieprawdą. „Komintern", czyli III międzunarodówka komunistyczna w Moskwie, która jest najistotniejszą komórką mózgową państwowości sowieckiej, wyraźnie twierdzi, że armje państw obcych, (a więc przedewszystkiem armją polska), z któremi Sowiety muszą stoczyć w przyszłości decydującą rozprawę bojową, są i muszą być rozwalone jednocześnie przez walczącą na froncie wojennym czerwoną armję sowiecką oraz przez proletarjat tych państw, zbuntowany na tyłach walczących wojsk zagranicznych. A więc polski proletarjat, polski chłop, polski robotnik — cała klasa pracująca — mieszczaństwo i t. p. uważane są w wojennym planie Sowietów, jako *„wojskowa rezerwa czerwonej armji"*.

Armja czerwona, jako państwowa siła militarna Sowietów, liczy oficjalnie około 560.000 żołnierzy służby czynnej (Polska około 250 tys.). Jednakże tych cyfr porównywać nie wolno, bo poza armją regularną w Sowietach istnieje druga, również oficjalna, t. zw. armja „wojsk terytorjalnych". A czem są te wojska terytorjalne? Oto jedynie względy niedostatków gospodarczych w Związku socjalistycznych republik rad zmusiły rząd sowiecki do uchwycenia się tego fortelu militarnego. Wojska „terytorjalne" to niby forma milicyjna (tak przez socjalizm zalecana), w istocie zaś jest to stałe, kolejne przeszkalanie armji czerwonej przy służbie czynnej. Wszyscy powołani do odbycia służby wojskowej w składzie zmiennym ogromnej ilości dywizyj milicyjnych zatrzymują swe posady lub zajęcia, nie tracąc „cywilnych" zarobków. Na wypadek zaś wojny główne dowództwo czerwonej armji rozporządza ogromną masą ludzi, zupełnie przygotowanych wojskowo, i to nie gorzej, niż kontyngens armji czynnej.

Dalej poza formą „terytorjalną" militaryzm komunistyczny zagwarantował dla siebie dalszy rozwój zbrojenia przez wprowadzenie dekretu o t. zw. „obowiązku powszechnego szkolenia mas pracujących". Oto każdy obywatel sowiecki od 16 roku życia aż do wieku poborowego przechodzi corocznie obowiązkowe ćwiczenia wojskowe przy oddziałach regularnej armji lub wojsk terytorjalnych.

W artykule naszym nie chcemy podawać za wiele cyfr, bo te i tak czytelnikowi wypadają z pamięci, podkreślimy jednak to, co rzuca się w oczy, gdy się skrzętnie obserwuje rozwój militaryzmu w Sowietach. Należy stwierdzić ogromny postęp fortyfikacyj sowieckich, rozbudowanie sieci kolejowej i drożni w calem państwie sowieckiem. A wszystko to ma znaczenie strategiczne. Wybudowanie czwartego już mostu na Dnieprze w Kijowie mówi samo za siebie.

Ostatnia rewja czerwonej armji w Moskwie z okazji rocznicy rewolucji październikowej rzuciła także pewne światło na zbrojenia sowieckie, popierane przez rząd tak chętnie sharmonizowanym hałasem polityki „rozbrojeniowej"... Gdy na Czerwony Plac pod murami Kremla wjechały z rozpędem najnowszej konstrukcji tanki, napewno wszystkich ogarnąć musiało zdumienie i myśl o grozie wojny. Były to czołgi szybkobieżne, t. zw. *„karakutice"* — jakich wogóle w państwach zagranicznych nigdzie niema, coś w rodzaju czołgu kawaleryjskiego. Jest to specjalnie sowiecka konstrukcja, wykonana od najmniejszej śrubki aż do potężnego silnika w Sowietach dla użytku „pokojowego" komunizmu.

A lotnictwo? Zamiast cyfr, przytoczymy znowu wrażenie z „defilady czerwonej" w 1919 roku. Na firmamencie ukazała się chmura samolotów w liczbie 85 — rozmaitego typu. Wspólne ewolucje masowe stalowych żaglowców powietrznych nasuwały słuszne pytanie, czy dla utrwalenia dobrych sąsiedzkich stosunków państwa sowieckiego z Polską potrzeba tej szalonej wprawy lotników wojennych?

Pogotowie gazowe armji sowieckiej przewyższa wszystko, co w tej materji można powiedzieć. Specjalne jednostki chemicznej broni istnieją już przy każdym pułku sowieckim. A więc znowu spotykamy się oko w oko z tem, czego w wojsku polskiem niema. Wojujący komunizm, ów idealizm, żądny zwycięstwa, poprzez zwały trupów, padłych od zatrucia, organizuje kilka razy do roku we wszystkich miastach ćwiczenia gazowe, manewry chemiczne i t. p. Istniejąca niby społeczno-obronna organizacja lotniczo-chemiczna, t. zw. „Osoawiochim" w niczem nie przypomina naszych: Ligi Obrony Powietrznej Państwa lub Ligi Obrony Przeciwgazowej. Jest to zmilitaryzowana formacja cywilna, gdzie posyłani są masowo żołnierze i dowódcy (w Sowietach niema „oficerów") czy to z nadkontyngensu poborowego, czy z rezerwy na przeszkolenie lotnicze i gazowe. Ogromne sumy, przeznaczane z budżetu państwowego, i znaczne kwoty z wymuszanych „składek" społecznych pokrywają wydatki, potrzebne na szkolenie oddziałów lotniczych i gazowych czerwonej armji.



Lenin, twórca bolszewizmu.

A wszystko dzieje się to pod pokrywką akcji „społeczno-gospodarczej".

W kilku bodaj słowach należy wspomnieć o nowej formacji wojskowej w Sowietach, jaką jest t. zw. „ochrona kolejowa". Oddziały tej „ochrony" znajdują się na każdej stacji kolejowej. Wszystkie pociągi osobowe i towarowe są konwojowane przez ową „ochronę". Możnaby na pierwszy rzut oka sądzić, że jest to do pewnego stopnia zrozumiałe w państwie, w którem bandytyzm jest objawem codziennego zarobkowania. Jednakże szybko można zorjentować się co do innej celowości istnienia tej formacji kolejowej, gdy przekonamy się, że do oddziałów tych mogą dostać się po odsłużeniu tylko najlepiej wyszkoleni żołnierze z armji czynnej. Dalej — formacje kolejowe ustawowo zostały wyjęte z pod obowiązków należenia do związków zawodowych; dekrety o ochronie pracy nie rozciągają się na oddziały ochrony kolejowej. Jest to forma militarna pogotowia wojennego na całej sieci komunikacyjnej Sowietów oraz poza sinemi oddziałami G. P. U. (dawna czrezwyczajka) stanowi pierwszą straż na wypadek kontrrewolucji w Sowietach. W końcu dodać należy, że ci kontraktowi „ochronnicy" kolejowi w dalszym ciągu są normalnie szkoleni wojskowo.

Wybitnie wojenny charakter w Sowietach posiada cały przemysł, który rozwijany jest obecnie kosztem wszystkich innych dziedzin życia gospodarczego. Zaprowadzenie t. zw. „wojennizowanej" ochrony przemysłowej produkcji" jest jednoznaczne z usiłowaniem ukrycia zbrojeń, otulonych jakgdyby workiem, poprzez który przedarły się nazewnątrz nieudolnie schowane bagnety.

Oficjalny budżet na utrzymanie czerwonej armji, choć podawany skromnie (gdy w 1928/29 roku na osiem miljardów rubli przeznaczono 1 miljard rubli na czerwoną armję, a następnego roku t. j. 1929/30 — na dwanaście miljardów około półtora miljarda), to jednak wytrawny znawca polityki budżetowej odszuka z łatwością olbrzymie sumy, poukrywane w budżecie państwowym i licznych budżetach lokalnych, których w Sowietach ze względu na związkową formę państwowości jest bardzo wiele.

Przy końcu tej pobieżnie przedstawionej informacji o pogotowiu wojennem obecnej czerwonej armji dodajmy jeszcze budowę nowej linji kolejowej, t. zw. „Turk-Syb". Jest to połączenie komunikacyjne Turkiestanu z Syberją i związanie tych obszarów z centralną Rosją. Jakie to posiada znaczenie strategiczne i znaczenie dla celów przyszłej wojny, rozumie w Polsce każdy obywatel. A jeśli jeszcze dodamy cały splot nowych linij strategicznych na Ukrainie, Białorusi, a szczególnie na północy od Polesia sowieckiego, chyba widoczne się stanie, że są to szlaki kolejowe dla przerzucenia ogromnych mas żołnierzy ze wschodu sowieckiego na front przeciwkopolski.

Jakżeż to wszystko różni się od polskiej maksymy naszej polityki zagranicznej: „jeżeli chcesz pokoju, gotuj pokój". Tam, pod rządami Stalina, uznają coś wręcz przeciwnego: *„jeżeli chcesz pokoju, gotuj wojnę"*.

Czas szybko bieży. To też taka polityka niezawodnie przyniesie owoce... albo pokoju... albo wojny.

TADEUSZ TESLAR

DOWÓDCY CZERWONEJ ARMJI SOWIECKIEJ



Od lewej ku prawej: Budienny, dawny podoficer armji carskiej, Fabricjus, Woroszyłow, Jegorow i Dybienko.

„REZERWY I TYŁY ARMJI SPOSOBIĄ SIĘ DO WALKI"...



Pierwszy wykład taktyki: „towarzysz" - żołnierz w przyjacielskiej rozmowie wyjaśnia „towarzyszowi" - cywilowi, na czem polegał manewr taktyczny wykonywanych ćwiczeń.



„Towarzysz" Stalin, dyktator Związku Republik Sowieckich



„Towarzysz" - robotnik przy karabinie maszynowym sprawdza swoją umiejętność, nabytą podczas wojny domowej w Rosji, gdy uśmiercał braci.



Członkowie bardzo licznie organizowanych wojskowych kół robotniczych studjują z nieustającym zapałem sztukę wojenną.



Oddział „osoawiochima" (nie mająca nic wspólnego z mową ludzką nazwa kół walki lotniczej i gazowej — przyp. red.) podczas pochodu.

KONKURS PIĘKNOŚCI KOBIECEJ NA ROK 1930



MISS POLONJA

Zofja Batycka, 22 lata, wybrana w Warszawie z pośród kilku tysięcy kandydatek, córka adwokata ze Lwowa.



MISS GERMANJA

Dorys Niti - Kowska, wybrana w Berlinie przez 20 niemieckich artystów z pośród 100 kandydatek, 18 lat, brunetka, wysoka, uczenica szkoły artystycznej Reinhardta.



MISS BUŁGARJA

Kunka Czubanowa, wybrana w Sofji, 18 lat, brunetka, oczy czarne, nosi narodowy kostjum.



MISS CZECHOSŁOWACJA

Milada Dostalowa, 20 lat, wybrana z pośród 100 kandydatek, córka dyrektora banku.



MISS HUNGARJA

Marja Pappsz, 18 lat, córka oficera marynarki, brunetka, wybrana w Budapeszcie przez 25 artystów z pośród 300 kandydatek.



MISS AUSTRJA

Ingebora von Grieberger, 18 lat, wybrana w Wiedniu, córka inżyniera, zamieszkałego w Styrji.



MISS IRLANDJA

Vera Curran, 22 lata, wybrana w konkursie narodowym, zorganizowanym przez prasę w Irlandji.



MISS FRANCJA

Yvetta Labrousse, 23 lata, typ południowy, silna brunetka, szczupła i wysoka, wybrana z pośród 500 kandydatek, kierowniczka szwalni w Lyonie.



MISS HOLANDJA

Ria van der Rest, 24 lata, córka aptekarza, wybrana w Amsterdamie z pośród 800 kandydatek, blondynka.

MISS GRECJA ZWYCIĘŻYŁA KANDYDATKI



MISS RUMUNJA

Zoika Dona, 20 lat, studentka, córka generała, wojskowego pisarza rumuńskiego, brunetka, szczupła, wysoka.



MISS GRECJA

Alicja Diplaraku, 18 lat, córka adwokata, urodzona w okolicach Peloponezu, gdzie zachowala się czystość rasy.



MISS BELGJA

Jenny van Parys, 18 lat, wybrana z pośród 3.500 kandydatek, blondynka o niebieskich oczach.



MISS ANGLJA

Marjorie Ross, 18 lat, wybrana w Londynie przez jury, złożone z kobiet artystek.



MISS ROSJA

Irena Wencel, 18 lat, wybrana na emigracji rosyjskiej w Paryżu przez artystów rosyjskich, urodzona na Kaukazie, gdzie ojciec jej był gubernatorem.



MISS DANJA

Estera Pedersen, 18 lat, urzędniczka T-wa asekuracyjnego, wybrana w Kopenhadze.



MISS JUGOSŁAWJA

Stefanja Drobniak, 18 lat, studentka prawa, należy do arystokratycznej rodziny serbskiej, córka pułkownika.



MISS HISZPANJA

Helena Pla, wybrana w Madrycie przez jury, złożone z malarzy, rzeźbiarzy, lekarzy i artystów dramatu.



MISS ITALJA

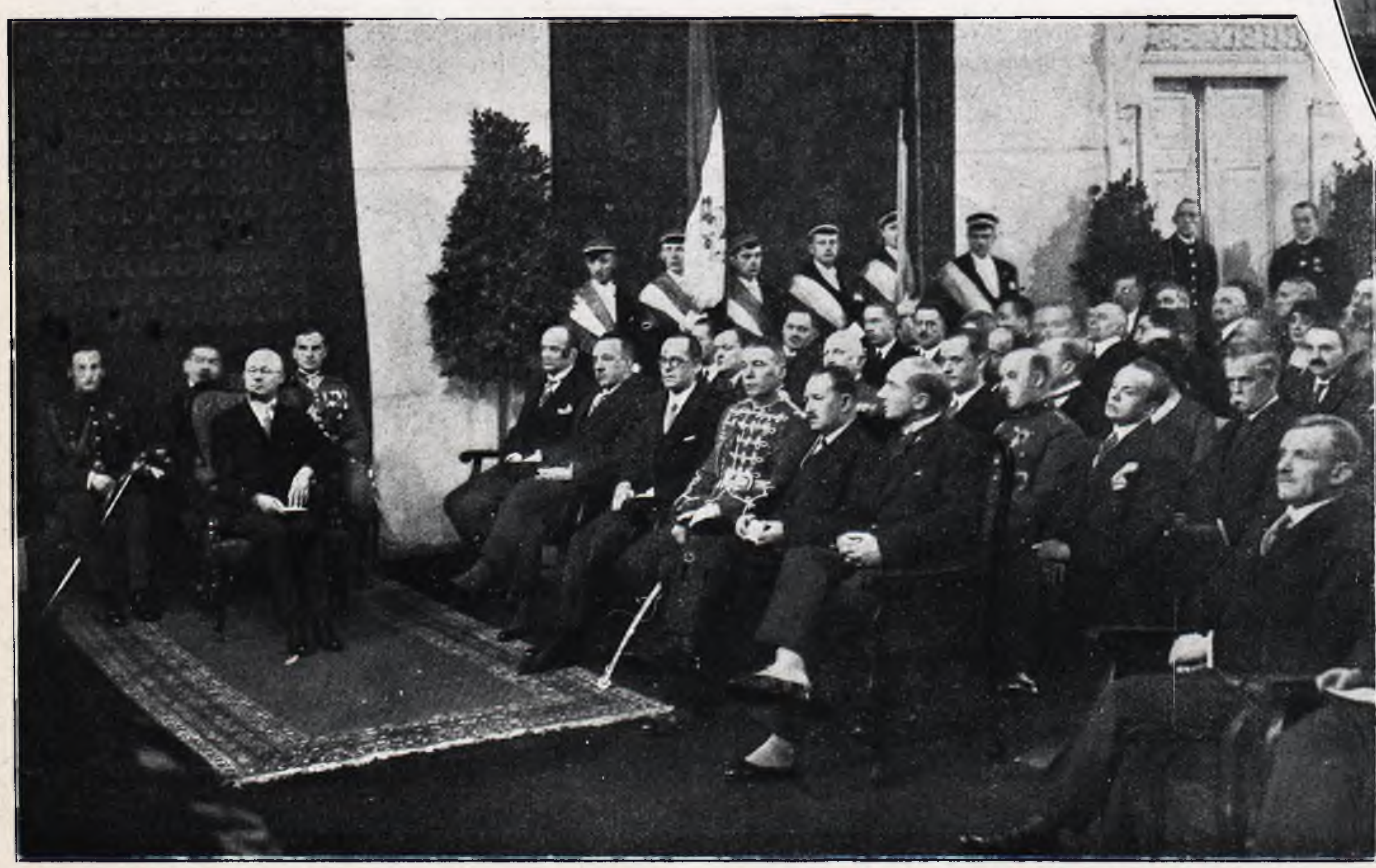
Mafalda Mariottinio, 18 lat, wybrana w Rzymie przez jury, złożone z artystów włoskich, neapolitanka, blondynka.

PREZYDENT ESTONJI GOŚCIEM PREZYDENTA POLSKI W STOLICY RZECZYPOSPOLITEJ



Uroczysty odjazd obu Prezydentów z dworca głównego w Warszawie odbył się wobec tłumów publiczności, nie szczędzącej okrzyków na cześć dostojnego Gościa i Gospodarza.

Uroczyste posiedzenie w Uniwersytecie Warszawskim na cześć Prezydenta Estonji, na którem dr. Otto Strandman został mianowany doktorem „honoris causa".



ZŁOŻENIE HOŁDU PROCHOM BEZIMIENNEGO BOHATERA



Prezydent Estonji, dr. Otto Strandman, w otoczeniu świty, złożył uroczyście wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza na placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.



Prezydent Estonji w otoczeniu jeneralicji przed czyniącemi mu honory oddziałami polskiego wojska. Jako przed głową państwa, pochyla się przed nim sztandar pułkowy.

Prezydent Estonji, mianowany już doktorem „honoris causa", wygłasza mowę wobec senatu akademickiego. Uroczyste togi profesorów potęgują nastrój.



POLITYKA POLSKA W KARYKATURZE SOWIECKIEJ

Karykatura w sztuce czy polityce, a nawet w życiu codziennem jest bardzo silnem narzędziem, działającem bezpośrednio na ogół i mającem duży wpływ na oświetlenie zagadnień chwili. Również jako argument w działaniu propagandowem karykatura jest niemal decydującym. Wiemy dobrze, jak łatwo zniszczyć, czy pognębić przeciwnika przez ośmieszenie go w opinji szerokich mas.



MARSZAŁEK WYZDROWIAŁ: Nieoczekiwany prysznic...

„Izwiestja" Nr. 82 z 1929 r.

O potędze karykatury władze sowieckie i agitatorzy komunistyczni wiedzą doskonale, to też posługują się tą bronią bardzo szeroko. Nie potrzebujemy dodawać, że Sowietom specjalnie chodzi o te środki i przy których pomocy ustrój komunistyczno - sowiecki mógłby zyskać jak największe sympatje niewyrobionych krytycznie mas. Jest już rzeczą ustaloną, że władze sowieckie na tem polu działania stosują, jako niezawodny środek budzenie zainteresowań lokalnych lub narzucanie sztucznych zagadnień życia codziennego, by służyły za ekran, przesłaniający najistotniejszą i najżywotniejszą, a niezbyt świetnie przedstawiającą się rzeczywistość. Do tego właśnie rodzaju usiłowań sowieckich zaliczyć możemy wszelkie sensacyjne „procesy polityczne" o szpiegostwo, zamachy stanu, procesy o burzenie fundamentów gospodarczych, walkę z „kułakiem" (bogatym chłopem), pogromy żydowskie, demonstracje antypolskie, walkę z religją itd. itd. Wszystko to odwraca uwagę ogółu od spraw wielkiej wagi w momentach, gdy zaznacza się wyraźnie klęska lub kompromitacja polityki sowieckiej na forum międzynarodowem. Te „uderzeniowe kampanje propagandy znajdują właśnie wyraz w ciętej karykaturze.



BARTEL FORMUJE GABINET.

„Prawda" Nr. 307 z 1929 r.

Jeszcze i to należy stwierdzić, że karykatura sowiecka szuka zawsze najbardziej ujemnych stron poruszanego zagadnienia, wskutek czego typ karykatury moskiewskiej jest z reguły nieszlachetny.

Nie sądzimy, aby naszych czytelników nie interesowała karykatura sowiecka o ile dotyczy spraw polskich. Dlatego podajemy kilka najciekawszych jej wzorów, stwierdzających, iż na takich formach wychowywana masa społeczna w Sowietach nasiąka mimowoli nienawiścią do Polski, a co najważniejsze kształtuje w sobie zgoła fałszywe pojęcia o naszej rzeczywistości.

Gdy przerzuciliśmy ostatni rocznik oficjalnego dziennika urzędowego, jakim są „Izwiestja", i naczelny organ partyjny bolszewików „Prawdę", uderzyły nas te grupy zagadnień polskich, które Sowietom są nie na rękę. Tak np. największą bolączką, która władze Mo-



WRÓŻBA W WARSZAWIE: Rozwiązać... nie rozwiązać... rozwiązać... nie rozwiązać...

„Izwiestja Nr. 291 z 1929 r.



TROSKLIWY LEKARZ: (do dr. Świtalskiego) — Jeżeli pan wstanie wcześniej, niż należy, to będzie... atak.

„Prawda" Nr. 286 z 1929 r.



LOTNICTWO P. P. S.: Ześlizgiwanie się na skrzydle.

„Prawda" Nr. 297 z 1929 r.

skwy doprowadza niemal do szału, jest prasa polska i rzeczowy ton naszych publikacyj o Sowietach. Jasne jest, że odsłanianie prawdy o bolszewiźmie, dokonywane często przez publicystów polskich, bardzo radykalnie, psuje szyki agitatorom „Kominternu", którzy wskutek tego natrafiają na oporny grunt dla swoich działań wywrotowych. Dlatego też solą w oku Sowietów jest zawsze dziennikarz i publicysta polski. Z reguły pisze się o nich, jako o „bandytach pióra". Właśnie tego rodzaju karykaturę, zresztą jedną z bardzo wielu na ten temat, reprodukujemy. „Bandyci pióra" tańczą, niczem dzicy papuasi lub zulusi, radując się z powodu rzekomego sfabrykowania „kłamstwa" o Sowietach.

Jeżeliby znowu zebrać wszystkie obrazki satyryczne sowieckiego karykaturzysty, dotyczące osoby Marszałka Piłsudskiego, to bluznąłby z nich cały jad nienawiści poskromionej Moskwy do zwycięskiego Wodza Polski. Bo i skądżeby prasa sowiecka mogła zdobyć się na coś szlachetnego?

Również nie stoją na poziomie szlachetności całe komplety karykatur sowieckich o Sejmie polskim. Jako próbkę zobrazowania tarć naszego rządu, jako władzy wykonawczej, z prerogatywami ustawodawczemi Sejmu, przedstawiamy fragment ze zbioru karykatur, nie pozbawiony zresztą humoru. Zazwyczaj humor ten jest tak wulgarny, jak poziom estetyczny „dyktatorów proletarjatu" bywa jednakże czasem frywolny. Frywolny, naprzykład obrazek, na którym Marszałek Piłsudski wyrywa włos za włosem z czupryny posła, wróżąc niczem dziewoja z płatków róży: — rozwiązać... nie rozwiązać.

Inna już jest karykatura, obrazująca po sowiecku mowę Marszałka o działalności Sejmu. Sowietom widocznie przypadły do gustu tylko ostre słowa krytyki. W karykaturze tej wyszły jaskrawo — obłuda Moskwy i stuprocentowa wulgarność „artystyczna".

Również nie pominęły Sowiety momentu z okresu rządów dr. Świtalskiego, gdy premjer istotnie zachorował i nie mógł przemawiać w Sejmie. Cóż za okazja dla Moskwy, by przedstawić wewnętrzną politykę Polski, jako „miażdżoną pięścią" Marszałka Piłsudskiego. Cóż to za okazja do „porównania" swobód politycznych w Sowietach!

Niepozbawiona charakteru oceniania sytuacji politycznej w Polsce jest karykatura zatytułowana „*Lotnictwo P. P. S.*". Powiedzielibyśmy, że karykatura ta jest za mało sowiecka, bo Orzeł Biały z głową Józefa Piłsudskiego, z szeroko rozpostartemi skrzydłami to wszakże szlachetna siła i powaga. Zaś ześlizgiwanie się na skrzydło i odsuwanie się P. P. S. od linji Marszałka, to, jak na pismo bolszewickie, zbyt spokojne przedstawienie sytuacji. Właśnie w ukrytej stronie karykaturytury bolszewicy uwydatniają „ośmieszenie" polskiej Partji Socjalistycznej, wytykając jej, że śmiała być tak blisko królewskiego Orła Białego, a nie np. czerwonej i krwawej gwiazdy proletarjackiej.

Ostatnia zmiana gabinetu, w którym pozostał zwycięzca bolszewizmu, dała Moskwie asumpt do uszczypliwości w karykaturze. Nowy premjer okurza fotel Marszałka i czyni wszystko, by Józefowi Piłsudskiemu było godnie jak przystało. Dla pokonanych wrogów obecność Zwycięscy w rządzie nie jest w smak i nie na rękę, jednak nie pomogą na to zjadliwości sowieckiej karykatury.

Nieudana karykatura czasem się mści.

T. T.



„BANDYCI PIÓRA": Kampanja dokoła poselstwa sowieckiego w Warszawie.
„Izwiestja" Nr. 95 z r. 1929

NOWE KSIĄŻKI

JOSHUA SLOCUM. — *„Sam jeden żaglowcem naokoło świata".* Tłumaczenie L. Szwykowskiego. Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie 1930.

Na wiele lat przedtem, nim sławny już dzisiaj żeglarz francuski, Albin Gerbault, wybrał się w swoją wielką i samotną wędrówkę po wszystkich morzach świata, dokonał tego śmiałego czynu Amerykanin J. Slocum, którego książkę, będącą raczej zbiorem notat, pisanych z dnia na dzień, jako dziennik okrętowy, niż opracowaniem literackiem podróży,



udostępnił polskiemu czytelnikowi przekład p. L. Szwykowskiego.

Kapitan J. Slocum wyruszył z Bostonu dnia 24 kwietnia 1895 roku, postawiwszy sobie za zadanie dokonać podróży naokoło świata na swym małym żaglowcu „Spray". Wspomnieć wypada, że kapitan Slocum uprzednio odnowił ten żaglowiec kosztem 553 dolarów 62 ct. oraz 13 miesięcy pracy i ze starego grata, otrzymanego w darze, uczynił silny, szybki i zwrotny statek, zdolny skutecznie stawić czoło burzom podczas tej niebezpiecznej podróży. Z Bostu „Spray" skierował się na Gibraltar, zahaczając o wyspy Azorskie. Sam jednak jego kapitan, stanowiący jednocześnie całą „załogę", poniechał poprzedniego planu płynięcia przez Suez i pożeglował z powrotem w stronę Ameryki, dotarł do Brazylji, a po opłynięciu przylądka Horn, odwiedził wyspę Robinzona Kruzoe oraz Archipelag Południowego Oceanu Spokojnego.

Po zatrzymaniu się w Australji i Tasmanji i na różnych wyspach Oceanu Indyjskiego, odpoczywa czas dłuższy, około 3-ch miesięcy, w Afryce Południowej. Dalsza wędrówka wiedzie go przez wyspy Św. Heleny i Wniebowstąpienia zpowrotem do Brazylji, aż wreszcie, ciągnąc na północ wzdłuż amerykańskich wybrzeży, przybywa do Newport dnia 27-go czerwca 1898 roku, zrobiwszy w ciągu 3-ch lat 2-ch miesięcy i 2-ch dni zgórą 46 tysięcy mil morskich.

Już sama ta cyfra oraz wykreślony na mapie szlak podróży dostateczne dają wyobrażenie o ogromie poniesionych trudów i niebezpieczeństw, na jakie musiał być narażony dzielny kapitan maleńkiego „Spray". O tem, jak wielkie być one musiały, świadczy fakt, że z drugiej swojej podróży kapitan Slocum nie powrócił. Nie znaleziono też szczątków jego umiłowanego statku.

Sensacyjne przygody kapitana Slocum, opowiedziane prostemi słowami żeglarza, nie obliczone na efekt, stanowią niezmiernie zajmującą lekturę. Książka, o której wspominamy, niewątpliwie jest szkołą życiowego hartu i pogody, gdyż J. Slocum w najtrudniejszych nawet sytuacjach nie tracił humoru i jasnego patrzenia na świat, czego wyrazem są jego zapiski. Z kart książki bije szerokie tchnienie wolnych przestrzeni mórz, gdzie człowiek sam na sam ze sobą i potęgą żywiołów staje się większy i prostszy zarazem.

To też dobrzeby było, by książka ta znalazła się w wielu rękach, budząc, zwłaszcza w młodem pokoleniu, zainteresowanie się morzem i jego sprawami, tembardziej, że dzisiaj wszystko, co z morzem ma związek, jest dla nas tak ważne. *Tatar.*

TADEUSZ TESLAR — *„Wojna musi wybuchnąć".* Wydawnictwo „Bibljoteka polityczno-społeczna" tom I. Warszawa 1930. Cena 2 złote.

Doprawdy, niezwykła to książka. Nic też dziwnego, że doczekała się trzeciego wydania w ciągu trzech zaledwie miesięcy oraz że najpoważniejsza prasa i publicyści, znawcy tej dziedziny, o ostatniej pracy Teslara, autora licznych dzieł o Sowietach i komuniźmie, wypowiedzieli cały szereg pochwał i zalecili książkę do najszerszego użytku. Nie dziwimy się również, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego po gruntownem przestudjowaniu na komisji oceny książek zaleciło to wydawnictwo do bibljotek szkolnych dla nauczycieli.

„Wojna musi wybuchnąć", jako tytuł brzmi ostro i zdecydowanie, a jednakże jest to tylko wyłuskanie istoty rzeczy z programu III międzynarodówki komunistycznej i rzucenie otwarcie tych maskowanych prawd sowieckiej polityki zagranicznej przed oczy naszego społeczeństwa. Ponieważ książkę tą napisał wyjątkowo skrzętny i pracowity autor, który posiada już za sobą sporą bibljotekę cennych i z talentem napisanych dzieł własnych na tak specjalny temat, jak Sowiety i komunizm, prawdy, w niej zawarte, nabierają właściwej wagi i nie mogą być nawet przez przeciwników walki z bolszewizmem lub przez pacyfistów, wierzących w pokojowość Sowietów, niedocenione i zbagatelizowane. Ci, którzy książki tej nie czytali, wiele stracili. *k.*

W JAKIM WIEKU KOBIETA NAJBARDZIEJ SIĘ PODOBA?

CO MÓWIĄ O TEM GWIAZDORZY FILMOWI

Ciekawa jest taka odpowiedź w wieku męskich beretów, króciutkich sukienek i bujnych czuprynek à la garsonne. A przecież niedawne to czasy, gdy pytanie — *„ile latek pani liczy"* — odgrywało najważniejszą rolę w życiu kobiety.

Posłuchajmy, co mówią o latach kobiety najwięksi ulubieńcy naszych dam — gwiazdorzy filmu.

CHARLIE CHAPLIN



Miarą każdej kobiety są jej oczy, wszystko inne ma wartość drugorzędną, bo gdy w jej oczach umiejscowi się dusza, wówczas jest zawsze piękna, choćby liczyła lat szesnaście lub sześćdziesiąt. Przynajmniej taki jest mój gust. Prócz tego wyrabiane dziś wysokiej dobroci pudry i szminki w zręcznych rączkach pani stały się tak niezawodnemi środkami, że prawie niemożliwe jest ustalenie właściwego wieku kobiety. A więc jakże mam odpowiedzieć na zadane mi pytanie, jaki wiek kobieta najchętniej sobie liczy?

ADOLF MENJOU



Dla mnie kobieta zaczyna być interesująca, gdy rozpocznie z właściwym partnerem daleko posuniętą grę o zdobycie miłości. Właśnie walka z przeciwnikiem, który doskonale zdaje sobie sprawę, na jakie waży się ryzyko, a z miłym uśmiechem i z gracją form towarzyskich odparowuje ciosy — pociąga mnie najbardziej. Dokładne ustalenie wieku, jaki powinna mieć kobieta, aby osiągnąć najwyższy punkt swego rozkwitu — uważam prawie za niemożliwe, jednocześnie za niezbyt mądre.

HARY LIEDTKE



A skądże ja mam wiedzieć, jaki wiek najlepiej przystoi kobiecie, gdy nawet przy najlepszej woli nigdy się nie udaje, choćby w przybliżeniu, określić wieku kobiety, którą się mężczyzna zainteresował? Czy jest to zasługą kosmetyki i jej środków, jakiemi dzisiejsza piękna pani dysponuje tak wspaniale? A może kobiety posiadły już tajemnicę wiecznej młodości i nigdy nie przemijającej urody?

Nie znajduję na to żadnej rady, bo, zanim wpadłem na pomysł, aby przekonać się, ile to latek liczyła moja piękna pani, o której względy mi chodziło — już byłem w niej beznadziejnie zakochany, a później interesowały mnie całkiem inne sprawy, aniżeli jej wiek. Dodałbym jeszcze i to, że, gdy się już człowiek o wieku przekona, chyba o wiele ważniejsze jest wyczuwanie samego odurzającego nas powabu pięknej kobiety, niż jej właściwy wiek.

EMIL JANNINGS



Odpowiedź na takie pytanie — to nielada dylemat do rozwiązania. Nie widzę prawie żadnej możliwości, by powiedzieć coś o tem konkretnego, ażeby nie stracić z tego powodu zdobytych już szans. A że bynajmniej nie chciałbym ponieść porażki — co zresztą jest zrozumiałe — przeto wolę okryć się tuniką grobowego milczenia. Przedewszystkiem własne... bezpieczeństwo!

BUSTER KEATON



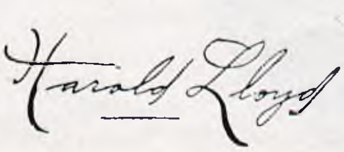
życie nie płynie nigdy według zgóry przewidzianych prawideł, a już tembardziej życie kobiety. Niemożliwością chyba jest twierdzenie, że kobiety 20 lub 30-letnie są najpiękniejsze. To zależy wyłącznie od samej pani. Są np. takie, które osiągają szczyt rozkwitu już w okresie wiosny życia , inne znów w dojrzałym wieku lata, sam zaś nieraz spotykałem takie damy, które, choć osiwiałe, były nad wyraz ponętne i bardziej pociągające, niż tuż obok nich znajdujące się podlotki. Mojem zdaniem, jest to sprawa zupełnie indywidualna i nie da się tego wprzęgnąć w sztywny rydwan reguły.

Czyż, zresztą, sfinksowa istota „kobieta" wogóle może być w czemkolwiek i kiedykolwiek skrystalizowana?

Jeżeli kto twierdzi, że tak — kłamie lub wogóle nie zna kobiety.

HAROLD LLOYD





Ja dzielę kobiety na dwie kategorje: na te, które mi się podobają i takie, których nie lubię. Mówiąc otwarcie, jeszcze mi się nigdy nie zdarzyło, bym kiedykolwiek zapytywał siebie, ile właściwie musiałaby mieć lat kobieta, aby mogła z powodzeniem wstąpić w szranki współzawodnictwa o zdobycie miłości, o co niewiasty między sobą nieraz ostrą nawet toczą walkę. Gdy mi się „pani" podoba, to znaczy, że posiada najwłaściwszy wiek.

Jakżeż wogóle można roztrząsać, czy kobieta powinna być albo jeszcze młodszą, albo jeszcze starszą, by była piękniejszą?

Jeżeli kobieta zechce się podobać, to napewno spodoba się temu mężczyźnie, któremu się chce podobać, nawet wówczas, gdy już przekroczyła właściwą granicę wieku.



Jaki ma być charakter kobiety?

Czuję, że winna jestem parę słów odpowiedzi p. Lunie, która tak łaskawie i, jak mówi, „szczerze" wypowiedziała się, iż miłość kształci charakter kobiety. Ależ, p. Luno, nigdy i nigdzie nie powiedziałam, aby kobiety wystrzegały się miłości, aby się p. Luna nie kochała, abym i ja do miłości czuła odrazę. Owszem, zdradzę się jawnie, że także kocham i lubię bardzo się kochać. Ale wszakże są i inne dziedziny i formy wychowawcze, które kształcą charakter kobiety.

Nie wyobrażam sobie charakteru p. Luny, która pono kocha się bez wytchnienia, miłością jest zachłyśnięta i tonie nie w „bladze", lecz w „najczystszej prawdzie miłości". Sądzę, że jednak poza miłością posiada wolę i rozum człowieka, że dąży, jeżeli wogóle o tem myśli, do swego wyzwolenia właśnie, jako człowiek, a nie jako kobieta. Odpowiem nawet ściślej, że wogóle jestem przeciwniczką dzielenia duszy czy charakteru na „kobiecą" lub „męską". Jeślil zaś taki podział istnieje, czego dowodem rozumowanie choćby p. Luny, to widocznie konieczna jest dla kobiety walka i praca nad sobą, by zdolna była wreszcie stanąć u szczebla człowieczeństwa, a nie, choćby najwyższym stopniu — kobiecości.

Dlatego nie odwodzę kobiet od miłości, natomiast wzywam je do pracy nad wyrobieniem samodzielności umysłowej, nad wykształceniem w sobie zdolności do zdobycia tego, co jest w charakterze człowieka najważniejsze, to jest — wyzwolenia.

EUGENJA SALSKA

* * *

Charakter kobiety — to zbyt poważna i zawiła sprawa, by odpowiedzieć na to pytanie w krótkiej notatce. To też wydaje mi się, iż redakcja „Reduty" wpadła na szczęśliwy pomysł, poświęcając temu zagadnieniu nieco miejsca. Śledzę dotychczasowe odpowiedzi ciekawej ankiety doprawdy, z wielkiem zainteresowaniem.

Przypuszczam, że nietylko najbliższe otoczenie rodzinne, praca zawodowa, obowiązki kobiety, jej zabawy wpływają na ukształtowanie się charakteru naszej towarzyszki życia. Jest w tem dziedzictwo naturalne, nie to instynktowne, o którem, zdaje mi się, w poprzednim numerze pisała tak śmiało „Luna" — ale dziedzictwo warunków regjonalnych, w których żyje polska kobieta. Inną jest pomorzanka, inną Litwinka, niepodobna będzie krakowianka do lwowianki, ani góralka do ślązaczki i t. d. Dlatego jeden strychulec wychowawczy bez wzięcia tego momentu pod uwagę okazałby się nawet parodją.

A już zupełnie wyraźnie odczuwamy różnicę pomiędzy typami charakteru z punktu klasyfikacji socjalnej. Każda klasa społeczna ma swoje odrębne oblicze: włościanka, robotnica fabryczna, pracownica rzemiosła i umysłowo pracująca — jeszcze dalej rozdrabniają różnice typów regjonalnych. Ziemianka też ma własne oblicze swego charakteru, lecz również zależne od okolic, skąd pochodzi.

Zdawaćby się mogło, że mówię rzeczy dziwne. A tak bynajmniej nie jest. Bo, jeśli ankieta *„Reduty"* ma być rozpatrzona poważnie, to dlaczego nie pamiętać o wszelkich walorach, wpływających na kształtowanie się naszej kobiety.

Zauważyć dalej można, że poziom umysłowego rozwoju i wykształcenia, chociaż bardzo niweluje falistą linję różnic charakteru naszych kobiet, to jednak naturalna barwa, która zrosła się z terenem, pozostaje.

Poszukajmy tedy w różnych regjonach Polski typów kobiet, pochodzących z różnych klas, oceńmy ich kulturę, cywilizację, umysłowość i rozwój duchowy i wyciągnijmy wnioski porównawcze. Zbadajmy przytem przyczyny, jakie składały się na taką a nie inną formę kształtowania się charakteru kobiety polskiej, a wówczas może osiągniemy to, czego zapewne poszukujemy — metody dla wychowania i wyrobienia charakteru nowoczesnej, państwu i społeczeństwu najpotrzebniejszej kobiety.

ZYGMUNT ŁOŚ

PORADY KOSMETYCZNE

PRZEPIS BARWIDŁA DO POWIEK

50 gr. talku w proszku zmieszać z 2 gr. rozpuszczonej gumy arabskiej, trochę wody i 25 gr. farbki do bielizny. Dobrze wymieszać, by zrobiło się ciasto, potem wysuszyć. Dostatecznie wziąć trochę tej suchej masy na palec i zabarwić powieki. Chcąc nadać kolor szaroniebieski, wystarczy do powyższej masy dodać trochę popiołu.

PIELĘGNOWANIE RĄK

Chcąc mieć białe ręce, wystarczy zaraz po umyciu i dokładnem obsuszeniu wetrzeć sok z cytryny i dać wyschnąć. Kwas cytrynowy nadaje skórze miękkość i gładkość, chroni od zapalenia i od odmrożenia. Jest to środek łatwy w użyciu i bardzo skuteczny. By uniknąć czerwoności rąk, dobrze jest je obmywać spirytusem kamforowym oraz robić masaż palców i rąk.

Żeby zapobiec poceniu się rąk, wskazanem jest obmywanie ciepłą wodą z marsylskiem mydłem, po dokładnem osuszeniu nacieranie ałunem. Żeby dobrze zmyć ręce po robocie kuchennej, najlepiej natrzeć ręce trocinami, zmoczonemi w nafcie, następnie zmyć ciepłą wodą z mydłem.



GOSPODARSTWO DOMOWE

ŚLEDZIE PO CZERNIHOWSKU

Wziąć kilkanaście śledzi, oczyścić, wyjąć ości, potem wziąć dużo marchwi i dużo cebuli siekanej i podsmażyć na oleju. Kłaść śledzie do słoja — rząd śledzi, rząd marchwi z cebulą. Wszystko zalać przegotowanym octem. Zimą śledzie te mogą stać do 6-iu tygodniu.

ŻYCIE INWALIDZKIE

Pod redakcją Prezesa Legji Inwalidów majora Włodzimierza Labuko

Wizyta inwalidów wojsk polskich u inwalidów wojsk francuskich

Piękne i pożyteczne cele przyświecały Zarządowi Głównemu Legji, kiedy postanowił urządzić wycieczkę do Francji, bo prócz zwiedzenia słynnych pobojowisk wielkiej wojny kierownictwo wycieczki miało na względzie zaznajomienie się z życiem inwalidów francuskich, zbadanie zakładów leczniczych, warsztatów pracy i fabryki protez.

Wycieczka specjalnym pociągiem wyruszyła z Warszawy i przez Zbąszyń — Berlin — Kolonję — Epern, wczesnym rankiem przybyła do Verdun.

Miasto już jest odbudowane tylko gdzie niegdzie na peryferjach pozostały jeszcze rumowiska zburzonych domów.

Po krótkim posiłku uczestnicy wycieczki wyjeżdżali partjami na pola bitewne. Tuż za miastem po lewej stronie szosy wznosi się pierwszy pomnik, przedstawiający żołnierzy wszystkich rodzajów broni, jakie brały udział w wojnie. Kierownictwo wycieczki złożyło tu wieniec o barwach narodowych.

Tylekroć już i tak dokładnie zostały opisane boje pod Verdun, że powtarzanie tych opisów jest zbyteczne. Wrażenie, jakie odnosi każdy, kto brał udział w wojnie i patrzył na jej okropności, jest przytłaczające. Cokolwiekby napisano, będzie tylko znikomą cząstką rzeczywistości. Raz po raz pomniki różnej wielkości i kształtów, których historja — to dziesiątki tysięcy poległych żołnierzy, wytrutych gazami, rozszarpanych szrapnelami lub pomordowanych w walkach wręcz.



Delegacja inwalidów Wojsk Polskich złożyła wieniec z białych i ponsowych róż u stóp pomnika wojsk koalicyjnych w Verdun



Inwalidzi polscy zwiedzają słynny fort Vaux pod Verdun



Dedegacja inwalidów Wojsk Polskich ze sztandarem przed pomnikiem „Zwycięstwa" w Verdun

Uprzejmi oficerowie francuscy oprowadzali nas po forcie Vaux, zaznajamiając dokładnie z przebiegiem walk, jakie toczyły się o posiadanie tego fortu

Imponujący widok przedstawia mauzoleum w Donament, które jest wspólnym grobem dla tysięcy poległych. Stanąwszy na tarasie, gdziekolwiek rzucić wzrokiem widać krzyże, uszeregowane w wojskowym ordynku, jakby przygotowane do defilady. Widok ten męczy wzrok, bo krzyże są białe, a słońce świeci i blask razi w oczy. Skromne slupy kamienne z napisami mówią, że na tem miejscu ongi kwitło życie. Miasteczka i wsie zniknęły, wbite w ziemię huraganem ognia armatniego. Dziś trawa prosła te miejsca, a dobrzy ludzie, grzebiąc ziemię, dobywają żelazo, którym okolice te tak szczodrze zostały obdarowane. Całość daje obraz, który pozostanie w duszy na całe życie. Każdy zrozumie tragedję, jaka się tu rozegrała.

Korzystając z uprzejmości mera miasta, zwiedziliśmy zbiory muzeum, poświęcone pamiątkom obrony Verdun. Muzeum to ze względu na swój czysto wojenny charakter jest nader ciekawe, bo daje możność dokładnego zaznajomienia się z walkami pod Verdun z punktu strategicznego.

Następnie wycieczka wyjechała do Reims. Miasto także już odbudowano, ślady wojny znajdujemy tylko w nieodrestaurowanej jeszcze katedrze, której nie uszanowali obywatele państwa „bojaźni Bożej".

Stąd autobusami pojechaliśmy do St. Hilaire.

Znów olbrzymie przestrzenie ziemi pokryte krzyżami. Tu spoczywa na wieki kilkudziesięciu bohaterów — żołnierzy Polaków. Zbieramy się pod krzyżem Zbawiciela, składamy wieniec, poczt sztandarowy zajmuje swe miejsce. W skupieniu wysłuchaliśmy mowy kierownika wycieczki, Stanisława Pawluka, wiceprezesa Zarządu Głównego Legji. W krótkich żołnierskich słowach przemówił nasz kolega, i ścisnęły się żalem serca nasze, a niejedna łza spłynęła po twarzy. Potem wzbiła się ku niebiosom pieśń błagalna „Boże coś Polskę".

Wieczorem dnia tego odjechaliśmy do Paryża.

Wrażenia z odbytej wycieczki pozostawiły niezatarte wspomnienie w każdym uczestniku.

Poza szeregiem wzruszeń, jakich dostarczyła wycieczka, mieliśmy się okazję zapoznać



Inwalidzi Wojsk Polskich udali się na cmentarz w St. Halaire, gdzie spoczywają prochy Polaków, którzy służyli w 1-ym pułku strzelców polskich i padli na linji Reims — St. Hilaire. Las białych krzyży świadczy wymownie i o polskiej krwi, która tu została przelana.

się z bratnią organizacją inwalidzką we Francji. Organizacja ta oparta jest nietylko o rzetelną opiekę rządu, lecz także o serca całego narodu, który nie szczędzi bohaterom i ofiarom wojny swego uznania i wdzięczności. To też świetnie w organizacji inwalidzkiej francuskiej rozwinęła się samopomoc, przysparzająca znacznych środków inwalidom i pozwalająca na prowadzenie całego szeszeregu koncesjonowanych przez państwo i nader żywo popieranych przez ogół przedsiębiorstw. Należy do nich, między innemi, szereg kulturalnych wydawnictw, które bardzo się rozwinęły i są również źródłem zarówno dochodu, jak i placówkami moralnego znaczenia.

Słowem, widzieliśmy wzorową organizację i wzorowy stosunek państwa i społeczeństwa do inwalidy.

Oby było tak i u nas!

Inwalidzi Wojska Polskiego! Nasza organizacja macierzysta „Legja Inwalidów W. P." uważana jest przez „Związek Inwalidów Wojennych R. P." za „organizację bezcelową". Najpierw grożono nam pięścią i obcasem, a teraz mówi się od chwili ukazania się pierwszej naszej odpowiedzi w *„Reducie"* tonem już spokojnym, grzecznym i coraz bardziej „ustawowym", że inwalidzi Wojska Polskiego nic właśnie nie znaczą, bo ustawa z dnia tego i tego powiedziała to i to. Ależ i ustawy nie są niezmienne, bo wszakże i rząd i Sejm wnosi do ustaw nieżyciowych, przestarzałych — nowele. I ustawa inwalidzka również doczeka się noweli, i to takiej, w której inwalida Wojska Polskiego nie będzie zepchnięty na dno nędzy. Inwalidzi Wojska Polskiego! Słyszeliśmy już, że „rozbijamy jedność inwalidzką", żeśmy „polipem inwalidzkim", żeśmy „nikczemni" itd. Tak właśnie piszą o nas nasi towarzysze niedoli ze „Związku Inwalidów wojennych R. P.". A przecież tygodnik „Inwalida, zamieszcza na tych samych łamach oprócz tych kalumnij także artykuły posłów z B. B. i wielu poważnych działaczy inwalidzkich, jak p. Rudowski i inni. I ci działacze nie przyganiają tego „Związkowi".

Więc kto ma rację? My, czy oni? Jeśli nie mamy racji ani żadnych praw, jako inwalidzi Wojska Polskiego, to jeśli to jest prawdą i czujecie to szczerze i głęboko w swem sercu, że „Związek Inwalidów wojennych R. P." ma rację, to nic innego nie pozostaje nam — inwalidom wojska narodowego, — jak rozwiązać się i uznać, że inwalidzi Wojska Polskiego nie istnieją. Istnienie „Związku inwalidów wojennych R. P." nie powinno jednakże dowodzić, że inwalidzi Wojska Polskiego nie mają prawa do życia. Mówią nam, że inwalida Wojska Polskiego to honor Polski, a z drugiej strony słyszymy, że ci, którzy *„nie mieli szczęścia nabyć kalectwa w armji polskiej"* — *„ponieśli jednakowe ofiary na ołtarzu niepodległości Polski"*, narówni z nami, którzyśmy krew przelewali w boju o Polskę i cierpieli, aby wszyscy obywatele w Polsce czuli się dobrze, by mieli swój rząd i swoje prawa.

Jeśli p. Henryk Rudowski, dzielny skądinąd pracownik dla sprawy inwalidzkiej, pisze, że „Legja" jest organizacją bezcelową, to nie przypuszczamy, aby zgłębił to, co twierdzi. Pan Rudowski grozi nam, inwalidom Wojska Polskiego, że jeżeli się nie zlikwidujemy, jeżeli nie przystąpimy z pokorą, jako pozbawieni już wszelkiej opieki nędzarze do „Związku inwalidów wojennych R. P." — to *„na poparcie naszych postulatów nie znajdziemy w Sejmie jednego nawet stronnictwa"*, któreby nasze prawa do życia, jako inwalidów wojska narodowego, z miłością i obowiązkiem patrjotycznym podtrzymało.

To nie jest i nie może być prawdą! *Inwalida Wojska Polskiego nie wierzy w to, że niema w Sejmie takiego stronnictwa polskiego, któreby spraw inwalidy Wojska Polskiego nie chciało wziąć w obronę.* Wszakże to jest obowiązkiem wszystkich stronnictw, jeżeli te nazywają się polskiemi. I właśnie dlatego nie pójdziemy żebrać ani zabiegać o pomoc u panów posłów, choćby z B. B., których bardzo szanujemy, bo rany nasze są poniesione także i za ten Sejm, by mógł istnieć w Polsce. Więc *Sejm o nas musi pamiętać, a nie my o Sejmie.*

A dalej „Związek inwalidów wojennych R. P." przez usta p. Rudowskiego straszy nas naganą na przyszłym zjeździe delegatów „Legji" i „Związku". Nie! Na tym zjeździe „Legja" uzyska chyba tylko pochwalę, że wiernie stała przy obronie praw inwalidy Wojska Polskiego i nie pozwoliła się „kopać obcasami" i wymyślać poniżająco. „Związek najpierw grozi butem, a potem zaprasza. Czy za to ma być „Związek" pochwalony i wynagrodzony na zjeździe delegatów?

Inwalidzi Wojska Polskiego! Jeżeli w duszy uznajemy naszą wartość, zamknijmy dyskusję ze „Związkiem" i przystąpmy do pracy nad sobą, choćby wszyscy byli przeciwko nam. *Ziemia polska zawsze będzie z nami.* Wierzymy w siebie i pracujmy, a pracę naszą Polska zobaczy, bo sprawiedliwość w Polsce istnieje. Nie traćmy ducha i bądźmy pewni, że teror, z jakim do „Legji" się zbliża „Związek inwalidów wojennych R. P.", rychło się na nim samym zemści. Oto na dowód, że są sprawiedliwi w „Związku" i że tam umieją kochać swoje rany honorowe, i że bohaterskie serca inwalidzkie zawsze wyczują wspólnotę braterską, przytaczamy na zakończenie list, który uważnie przeczytajcie! List ten, datowany 4 lutego r. b. przysłano nam drogą służbową do Zarządu Głównego Legji Inwalidów W. P.:

My niżej podpisani inwalidzi wojenni R. P. po przeczytaniu w wydawnictwie „Reduta", organie „Legji", obelgi, rzuconej przez tygodnik „Inwalidę" na brać inwalidzką Wojska Polskiego, stwierdzamy co następuje:

Organ „Inwalida" nie jest upoważniony do rzucania obelg na inwalidów Legji, a o ile to uczynił, to za wiedzą Zarządu Głównego w Warszawie. Z powodu tego w dniu 2 lutego 1930 r. zebraliśmy się, my inwalidzi, należący do „Związku inwalidów wojennych R. P." z okolic Cieciorki pow. Kościerzyna w ilości 10 członków. Po omówieniu wspomnianego artykułu prosimy „Legję inwalidów Wojsk Polskich" w Toruniu o zaliczenie nas w poczet jej członków i o uwiadomienie o tej decyzji Zarządu Głównego „Legji inwalidów Wojsk Polskich" w Warszawie. Jednocześnie prosimy o ogłoszenie naszego listu w „Reducie".

Inwalidzi wojenni: Lampkowski, Lipski, Kozłowski, Słonimski, Kraska, Andrzjewski, Trapp, Greiczik, Schulc. Flenik.

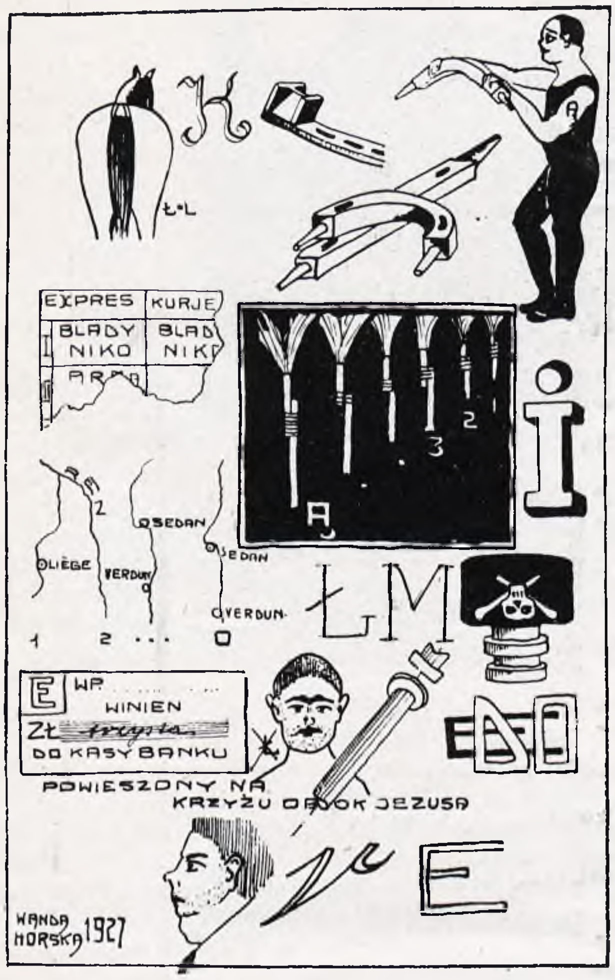
P. S. Stwierdzamy, że oprócz nas 10 innych ma jeszcze zamiar zgłoszenia się na członków „Legji". Odpowiedź w sprawie naszej uchwały prosimy skierować pod adresem: Józef Lampkowski, Cieciorka, poczta Kaliska, powiat Starogard, Pomorze.

*

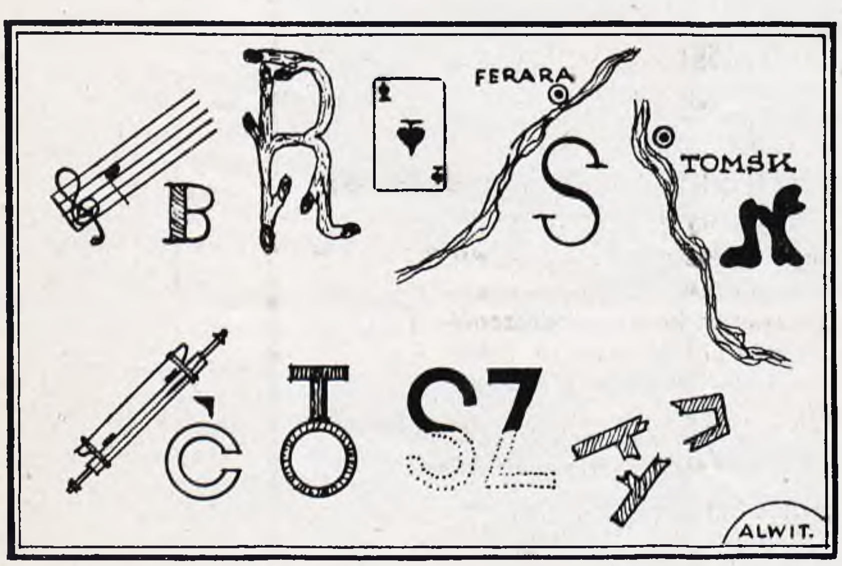
Inwalidzi Wojska Polskiego! Głos naszych braci z Cieciorki jest najlepszą odpowiedzią na taktykę Związku inwalidów wojennych R. P.". Wierzymy, że teraz nie wytrzymają w szeregach „Związku" ci inwalidzi Wojska Polskiego, którzy nie czują się dobrze, jako zdeptani przez obcas „Związku inwalidów wojennych R. P.",

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS Nr. 10.



REBUS Nr. 11.



Za rozwiązanie rebusów powyższych Redakcja „Reduty" przeznacza po 5 nagród książkowych za każdy rebus przez losowanie.

*

Kończąc na tem pierwszą serję rebusów, którą przerwiemy na czas pewien na rzecz krzyżówek, szarad i łamigłówek, Redakcja „Reduty" wyznacza dodatkową nagrodę książkową dla tych, co rozwiążą wszystkie 11 zamieszczonych rebusów.

*

Nazwiska wszystkich uczestników naszego turnieju rebusowego zamieścimy w Nr. 5 „Reduty".

REDAKCJA.

Z REDAKCYJNEGO BIURKA

Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy nadsyłają nam wyrazy żywego zadowolenia z „Reduty", składamy serdeczne podziękowanie. Będziemy się starali ulepszać pismo z numeru na numer, by zajęło godnie swoje miejsce w szeregach ilustrowanej prasy polskiej. Jaknajchętniej słuchamy wszelkich rad, wskazówek i życzeń, za które bardzo jesteśmy wdzięczni.

WYDAWNICTWO.

Stanisławowi Olsztyńskiemu we Lwowie. Zgadzamy się, że tego rodzaju imprezy nie licują z dobroczynnością publiczną. Z uwag Pańskich skorzystamy w najbliższym czasie. A możeby Pan sam wziął pióro do ręki?

Marji K. w Ostrowiu. Nadaje się, ale do prasy codziennej. W tygodniku tego rodzaju wiadomości będą zawsze przebrzmiałe. Każdy typ pisma ma swoje specjalne warunki, którym musi ulegać.

Ireneuszowi D. w Wilnie. Fotografje zbyt blade, nie wyjdą wyraźnie. A szkoda, bo materjał ciekawy. Czy nie dałoby się otrzymać wyraźniejszych odbitek i na glansowanym papierze? Niech Pan spróbuje to zrobić, a zamieścimy z prawdziwą przyjemnością.

Natalji W. w Poznaniu. Owszem, rzeczy kulturalne, ale to nie jest jeszcze poezja na poziomie druku.

Stefanowi Ob. w Grodnie. Za gorliwą propagandę na rzecz naszego pisma dziękujemy serdecznie. Za przyjaźń — przyjaźń. Prosimy o łaskawe pofatygowanie się do nas za bytności w Warszawie, a złożymy jej dowody.

Marjanowi Z. w Łucku. Owszem, mamy zamiar wprowadził ten dział, ale... nie odrazu Kraków zbudowano. Zresztą, sam Pan nam to oświadcza w swoim dowcipnym liście, a do tego miłym wierszem.

„Komarowi" w Warszawie. Oby tylko takie żądła miały komary, nie czułoby się nigdy żadnego bólu. Prosimy o nieszczędzenie nam uwag, które są słuszne i z których nie omieszkamy skorzystać.

„Karolce" w Bydgoszczy. Prosimy o odchylenie przyłbicy, gdyż na anonimowe zapytania odpowiedzi nie udzielamy.

Krzysztofowi Ł. w Gdańsku. Szkoda, że tak późno otrzymaliśmy łaskawie nadesłane zdjęcia. Tak przydałyby się tydzień temu! Prosimy o łaskawą pamięć na przyszłość.

Janowi N. w Kołomyji. No teraz, to się Pan ucieszy. W numerze wszystkie cuda i piękności całego świata. Czy się Panu która spodoba, nie wiemy...

KAŻDY

kto nie zwleka z nadesłaniem prenumeraty i wpłaceniem jej na konto czekowe P. K. O. Nr. 21.760, ten przyczynia się do rozwoju „Reduty" — pisma, wydawanego nakładem inwalidów armji narodowej.

PRENUMERUJCIE I ROZPOWSZECHNIAJCIE „REDUTĘ"

Przygody Czesia Gołego

Jak Cześ Goły poszedł z nędzy walczyć w cyrku dla pieniędzy...

Historja 3-cia.



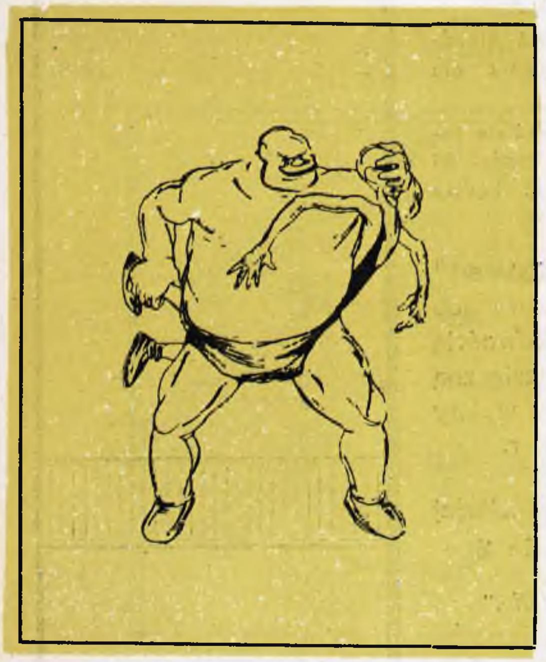
Czesio wlecze się ulicą,
smęt mu sępi chude lico
wtem na afisz wzrok mu pada,
aż krwią zaszła mu twarz blada:
wielki turniej zapaśniczy —
kto zwycięży, złoto liczy...



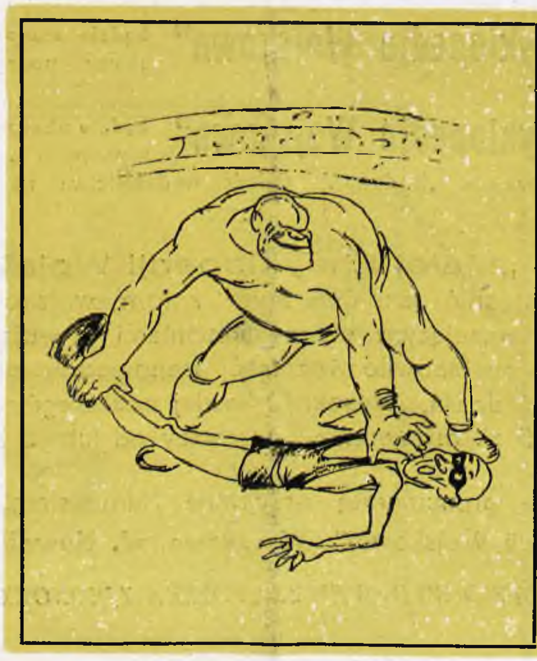
Ukazując szpetne zęby,
rozwarli siłacze gęby,
impresarjo zamarł w śmiechu,
aż zaparło go w oddechu,
ale myśli: — Są też cuda,
a nuż się chudemu uda?



Wołacz woła gromkim głosem:
— Byk-Bykalski z Długonosem!
I huknęły takie brawa,
takie ryki, taka wrzawa,
że Cześ Goły wdzięcznym dygiem
podziękował za fatygę...



Byk Gołego na hopsztosa
skręcił, miażdżąc mu pół nosa,
i swą, niczem grabie, ręką
ściskał go za nóżkę cienką
i, jak frygą jaką, kręcił —
ratujcież go wszyscy święci!



Potem rzucił go na ziemię,
jak nieludzkie jakie plemię,
i łopatki wgniótł do piachu...
Czesio Goły zamarł w strachu,
wykręciła mu się szczęka
i zwichnęła lewa ręka.



Tak się skończył cyrk ten cały,
wszystkie kości go bolały,
wszystkie zęby w górnej szczęce
chwiały się, a w lewej ręce
tak strzykało go bez przerwy,
że nieprędko nabrał werwy.

Redaktor odpowiedzialny: *J. Zacharkiewicz*

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona". Warszawa, Nowolipie 2